

Trucizna w naszych żyłach

Rozdział XIV

Autor: Obsédé

Przedczytacz: Ziemniakford

Korekta: Hoffman

Specjalne podziękowania: Cahan

Pogrążony w żalu minotaur stał przed wejściem do ogrodu otaczającego jego dom. Ledwie przed chwilą postawił kopyto na ścieżce doń prowadzącej, lecz zatrzymał się, zastygając niczym posąg potężnego wojownika. I zapewne tym by się teraz chciał stać — pozbawioną uczuć kamienną rzeźbą lub spiżowym odlewem. Ale dzieła rzeźbiarzy bądź odlewników nie ronią łez. On nie tylko mógł, a wręcz nie potrafił ich powstrzymać.

Zastanawiał się, kiedy ta udręka dobiegnie końca. Pierwsze załamanie przeżył jeszcze w drodze powrotnej, którą odbywał łodzią, po tym jak przekazano mu straszną nowinę. Teraz przeżywał je ponownie, gdy pegazim rydwanem powrócił do Polemistipolis.

Poczuł na potężnym ramieniu delikatny dotyk skrzydła, niczym dłoń kogoś bliskiego, łączącego się z nim w bólu lub próbującego go pocieszyć swą fizyczną obecnością. Anemone nie udawała wzruszenia czy smutku. Nie przeżywała tego co on i jej przytomne spojrzenie przywoływało go do rzeczywistości, niczym światło latarni wskazujące statkom drogę do portu.

— Zabiję ich wszystkich! Wyrznę w pień!!! — Tylko do takiej refleksji był teraz zdolny Bronze Fist. — Jak oni mogli ją zabić, moją Grace... — głos znów mu się załamał.

— Twoi najbliżsi zapłacili cenę za honor, którego grogaryci nie mogli ich pozbawić.

— Ale gdybym tu był, gdybym tu wtedy był...

— Bronze Fist, nawet ty nie dałbyś im rady. Zginałbyś, a ci zrozumiawszy, że nie są w stanie nas podejść, mogliby uciec. Tak się jednak nie stało i Crescent osobiście podejmie akcje wymierzone w grogarytów.

Jasnoszara alikornica przytaknęła słowom matki i dodała:

— Za kilka dni wyruszam do Windhold, na granicy pomiędzy Królestwem Alikornów a twoim ludem. Zostanę tam tak długo, aż będę mieć pewność, że tragedia, która cię dotknęła, się nie powtórzy. Jeśli czujesz się na siłach, chciałam ci zaproponować uczestnictwo w mej misji. Minotaury muszą wiedzieć, że nie powracamy do dawnych praktyk, a ty u mojego boku będziesz tego najlepszym dowodem.

— Z wielką radością, o wieczna Crescent Dawn! Nie spocznę, dopóki tysięcy grogarytów nie straci łbów z mojej ręki! — Mówiąc to sięgnął po miecz i wyciągnął go, kierując ostrze ku alikornicy. — Proszę was, byście wysłały mnie tam już teraz, abym samemu lepiej rozeznał się w sytuacji!

Minotaura ogarnęło zrozumiałe podniecenie, ale nawet w starych alikornicach wzbudziło ono niepokój.

— Zostaw jakichś dla mojej córki — zażartowała upiornie Anemone.

Skierowane w jej stronę poważne spojrzenie Bronze Fista świadczyło, że ten nie odebrał tego jako dowcipu, ale polecenie.

— W takim razie wyruszysz jeszcze dziś pegazim rydwanem — zdecydowała naczelniczka rodu.

Nie zaproponowała mu by odpoczął, nawet nie zapytała czy nie przynieść mu czegoś ze zbrukanego krwią grogarytów domostwa. To miejsce zostanie najpewniej zrównane z ziemią, a drzewa i krzewy spalone. Potem wyrosną na nim chwasty, które wchłoną nieczystości. Dopiero następne pokolenie, nieświadome historii tego miejsca, postawi tutaj nowy dom. Taki los powinien czekać całe Polemistipolis. Obie — matka i córka — całym sercem tego pragnęły, ale opanowane chłodną logiką wiedziały, że byłoby to tylko marnotrawstwo środków. W zupełności wystarczyło pozostawić je nieużywanym, a brak remontów i wezbrania rzek szybko wymazałyby je z map i zbiorowej pamięci.

Crescent Dawn przywołała do siebie jednego z towarzyszących im żołnierzy i wydała stosowne polecenia. Jak tylko przeminie największy upał, minotaur, tak jak stał, miał wyruszyć do Windhold, by zrealizować rozkazy alikornów i swoją zemstę.

Komnaty Selene i jej rodzeństwa były bardzo podobne do siebie, jednak ta zamieszкана przez czarną klacz sprawiała wrażenie mniej zdobnej. Działo się tak gdyż dużą jej część zajmowały wysokie regały, z krzyżującymi się ukośnie półkami, na potrzebne jej w codziennej pracy papirusy. Przesłaniały one sobą większość dekoracji. Z racji na swą wszędobylskość, nie zostawiały jej też wiele miejsca na skrzynie z ubraniami czy ozdobami. Jednak dopiero gdy służki przyniosły stojak z jej nową kapą, klacz poczuła, że w pokoju jest zbyt mało miejsca, by swobodnie się przemieszczać. Odzienie miało jasnioletową barwę, zostało obszyte na krawędziach srebrnymi nićmi i frędzlami. Pośrodku znajdował się romb, w którym wyhaftowano nachodzące na siebie symbole sierpa księżyca i kwitnącego kwiatu dali. Reszta kapy była pokryta zbiegającymi się w centrum motywami roślinnymi. Selene

miała ją zakładać podczas oficjalnych wydarzeń związanych z pełnieniem przez nią funkcji następczyni naczelniczki rodu. Pierwszą było spotkanie z królem Heliose.

— Jest piękna, prawda? — powiedziała Crescent Dawn, wchodząc do komnaty i wyrrywając ją z zamyślenia.

— To prawda. Jest to tym bardziej zaskakujące, że uszyto ją w takim pośpiechu — rzekła nie okazując radości.

Zdawało się, że nic jest w stanie poprawić humoru Selene. Kilka dni temu otrzymała list od pary królewskiej, w którym ci zgadzali się, że należy wyciągnąć jakieś konsekwencje wobec Winter Guilt. Był to jej pierwszy i zarazem duży sukces na stanowisku zastępczyni naczelniczki rodu. Detale miały być uzgodnione na spotkaniu między nią a Heliose, w którym miała jej również towarzyszyć Crescent Dawn. Ale nastrój młodej klaczy nie napawał jej optymizmem.

— Wolalabyś założyć inną kapę, prawda?

Zagadnięta gwałtownym ruchem głowy skierowała ku niej pysk.

— Jeśli chcesz wiedzieć, mam ją nadal. Mam nawet tę, która została splamiona krwią moich bliskich. Nie potrafiłam jej wyrzucić lub zniszczyć.

Jej myśli biegły tylko w jedną stronę. W stronę tych ubrań, które miała założyć dla niego.

— Nie wachasz się przywoływać nawet tych złych wspomnień, które są z nimi związane. A może również z nim? — zapytała retorycznie, mając na myśli Heliosa.

— Jakby nie było, myślimy chyba o tym samym — powiedziała z rezerwą czarna klacz.

— Zastanawiam się czy twoje pragnienie, by królowna odbyła karę w Irydusze, też ma ci wynagrodzić jego brak?

— Chcę jej pomóc. Podejrzewam, że jej rodzice są zbyt zajęci rządzeniem i nie poświęcają córce dostatecznie dużo uwagi. — W głosie Selene wyczuwało się zmęczenie.

— Crescent, powiedz mi w końcu co przeoczyłam. Rozmawiasz ze mną w jakiś nieodpowiedni do sytuacji sposób i wiem, że coś jest nie tak.

Postawiła sprawę jasno, gdyż niepokój, spowodowany nieoczekiwanym zachowaniem jej niedawnej sojuszniczki, narastał.

— Naprawdę muszę ci o tym mówić?

— Nie jestem w nastroju na zgaduj zgadulę!

— No dobrze, być może wystąpiłaś z tą propozycją nie do końca uświadamiając sobie jej znaczenie. Mówię o tym, że będziecie miały na swojej łasce następczynię tronu — powiedziała Crescent Dawn, sprawiając wrażenie rozczarowanej niedomyślnością Selene.

— Będziemy ją miały na naszej łasce?!

— Tak, ty i Anemone.

— Naprawdę powiedziałaś, że Winter będzie naszą — to słowo nie mogło łatwo przejść jej przez usta — zakładniczką?!

— Tak, dokładnie to chciałam powiedzieć.

Wpatrywały się przez chwilę w siebie. Jedna strwożona, druga prowokująco spokojna.

— Nigdy! Rozumiesz?! Nigdy bym tak nie pomyślała! Nie o dziecku Heliosa!

Crescent Dawn milczała, sprawiając, że Selene czuła nieodpartą potrzebę rozładowania napięcia poprzez bieganie lub kopnięcie czegoś, gdyby nie mogła znaleźć odpowiedniej przestrzeni.

— Wiem o tym, Selene. — Po pierwszym zdaniu jej rozmówczyni odetchnęła z ulgą, gdy jednak starsza alikornica dokończyła swój wywód, znowu poczuła zaniepokojenie. — Nie mówię tego ze złośliwości, ale w twojej nowej, hm — zamyśliła się — pracy, inni często będą cię oceniać w ten sposób. Także dlatego, że jesteś podopieczną Anemone albo po prostu dlatego, że jesteś alikornem. W ich rozumieniu musisz zatem planować wszystkie swoje posunięcia z dużym wyprzedzeniem.

— Ja... nie... Wolałabym zrezygnować, niż żeby inni myśleli o mnie w ten sposób!

— Biorąc pod uwagę co powiedziałam przed chwilą, to brzmi jak chęć rezygnacji.

— Nie, to nie brzmi jak chęć rezygnacji! To jest rezygnacja! Idę porozmawiać z twoją matką!

Crescent Dawn zaśmiała się, co utwierdziło Selene w jej zamierzeniach. Jednakże gdy tylko skierowała się w stronę wyjścia, tuż przed nią wyrosła bariera podobna do tej, jaką stworzył kiedyś Dreaming Light. Jednak ta wydawała się być znacznie bardziej solidna.

— Nie rób tego — powiedziała jasnoszara klacz, trochę bardziej poważnie.

— Widzę, że nie dajesz za wygraną — mówiąc to ponownie skierowała swe oblicze ku córce Anemone. — Chcesz mnie przekonać, że muszę być cyniczna, by wygrać lub pozostać sobą i przegrać?

— Masz prawo do obaw i masz prawo być szczerą wobec tych, z którymi rozmawiasz, licząc, że oni będą tacy sami wobec ciebie. I nie musisz się na razie przejmować porażką. Ja lub moja matka naprawimy twoje błędy, ufając, że ty wyciągniesz z tego cenną lekcję.

— Faktycznie pocieszające — rzekła bez entuzjazmu Selene.

— W takim razie, skoro się trochę rozpogodziłaś, wybac mi ten przydługi wstęp. Chciałam pomówić z tobą o naszym spotkaniu z Heliosem.

Zrezygnowana klacz usiadła na podłodze.

— Gdy tu weszłaś, myślałam, że chcesz mi dodać otuchy, tak jak zawsze. — Podniosła głowę, a w oczach miała łzy. — A ty mnie ranisz nie gorzej niż twoja matka. Nie spodziewałam się tego po tobie — głos miała piskliwy, pełen żalu.

— Zawsze w końcu nadchodzi moment, gdy ranię tych, których darzę sympatią, a nawet głębszym uczuciem.

Selene ze ściśniętym gardłem przytaknęła machinalnie.

— Selene, nie chcę cię oszukiwać. Sytuacja między naszymi rodami może być teraz bardzo zła. I podczas naszej wizyty być może dostrzeżesz, że Helios będzie zachowywał się w inny sposób niż tego oczekujesz — powiedziała Crescent Dawn, podchodząc do niej.

Czarna klacz ponownie uciekła wzrokiem, gdy ich pyski znalazły się tuż obok siebie.

— A teraz uważnie mnie posłuchaj. Matka może planować coś, co bardzo zaszkodzi Heliosowi i całej rodzinie królewskiej — wyszeptała jej do ucha, na co Selene wzdrygnęła się. — Zachowaj spokój — przywołała ją do porządku starsza alikornica.

— To pewne?

— Dowodzą tego rozmowy, które z nią odbyłam. Anemone zachowuje się prowokacyjnie wobec Heliosa i Sundance od lat. Nigdy nie spotkała się z reakcją z ich strony. Nie jestem pewna czy kolejne wyzywające zachowania z jej — zaśmiała się sama do siebie — a raczej z naszej strony, nie zachęcą ich do dania adekwatnej, w ich rozumieniu, odpowiedzi.

— I jakie jest moje zadanie? — zapytała z trwogą, gdyż z trudem nadażała za tokiem myślenia Crescent Dawn i nie miała już sił, by się z nią spierać.

— Musisz być ostrożna wobec prowokacji mojej matki. Będziesz łagodzić spory między naszymi rodami i przekonywać wszystkich, że jesteś liczącą się figurą w tych trudnych czasach.

— Sądzę, że mi się powiedzie — powiedziała Selene, próbując przekonać samą siebie.

— Mając pod swoją opieką królewnę, będziesz miała dobry powód by widywać się z Heliosem lub Sundance. Nawet gdyby Anemone nie miała ochoty na podtrzymywanie oficjalnych relacji, to nie może zabronić dziecku widywać się z rodzicami.

— Tak, chyba masz rację. To wszystko, co mam uczynić?

— Póki nie dowiem się więcej, tak. Będziemy się spotykać od czasu do czasu, a jeśli zajdzie taka potrzeba, nawiążemy utajoną łączność.

Selene przytaknęła.

— Czy spodziewasz się, że Anemone będzie nam przeszkadzać?

— Moim zdaniem szybko się domyśli treści naszej rozmowy. Dlatego proszę cię, nie daj jej powodów, by cię zmarginalizowała. W razie wątpliwości pamiętaj, że po pierwsze pracujesz dla swojej rodziny, braci i siostr. Nie dla rodziny królewskiej i nie dla mnie. Bo jeśli to oni pierwsi podejmą kroki, które nam zagrażają, nie będę mogła ich bronić przed Anemone.

Na pysku jej rozmówczyni pojawił się grymas sprzeciwu, tak jakby samo wspomnienie, że Helios i Sundance mogą zrobić coś złego, budziło w niej gwałtowną chęć wyrażenia sprzeciwu.

— Rozumiem — powiedziała po nazbyt długim wahaniu.

— W takim razie spotykamy się podczas wylotu. Do zobaczenia — mówiąc to, Crescent Dawn zniosła barierę i wyszła z komnaty.

Gdy Selene została sama, poczuła słabość ogarniającą jej ciało. Tyle myśli walczyło ze sobą w jej głowie, że nie czując się na siłach, by zrobić cokolwiek, postanowiła przespać się aż do wieczora i w tym celu zażyła środki nasenne. Ostatnią w miarę klarowną myślą przed tym jak zasnęła, było pytanie: Czy naprawdę jest wciągana w spisek przeciwko naczelnicze rodu czy tylko nadinterpretuje słowa swej rozmówczyni?

Jasnoszara klacz nie przeszła jeszcze na drugi koniec dziedzińca, kiedy z boku mignęła czarna sylwetka alikorna, zatrzymując się dopiero przed jej nosem. Anemone była w dobrym humorze, co wydawało się Crescent Dawn dość zaskakujące, kiedy pomyślała o wszystkich napięciach, jakie przeszły w ciągu ostatnich kilkunastu dni. Coś podpowiadało jej, że wiedziała o czym rozmawiała z Selene i wcale się tym nie przejmowała.

— Crescent, pozwól za mną do mojej komnaty — powiedziała nie zdradzającym jej nastroju tonem.

Córka westchnęła i ruszyła za swoją rodzicielką. Zaraz po tym jak przekroczyła próg jej pokoju, zamknęły się za nią drzwi. Przed jej nosem pojawił się zwinięty papirus.

— Co prawda omawialiśmy już tematy jakie macie poruszyć podczas rozmów z Heliosem, ale spójrz na tę listę uważnie, bo nie chcę abyś popełniła jakiś błąd interpretacyjny i zagłębiła się w jedno z tych zagadnień — powiedziała Anemone i przylewitowała do Crescent Dawn papirus, który ta rozwinęła.

— Sądysz, że nie zapamiętam tak krótkiej listy?

— Sądzę, że możesz zapomnieć, że masz nie zapominać. Natomiast ja będę pamiętała, że ci ją dałam.

Lista to było zbyt mocne słowo. Na papirusie było tylko kilka punktów, napisanych uderzająco dużymi znakami, a jeden z nich był dwukrotnie podkreślony: *Jeśli rozmowy zejdą na kwestię wojny z zebrami, poinformuj, że absolutnie wykluczamy taką możliwość i natychmiast przerwij dalsze negocjacje.*

— To nie oznacza, że one wykluczają możliwości wojny z nami.

— Lepiej nie robić mu nadziei. Mordowanie zebr to, poza zapładnianiem własnej siostry, jego główne osiągnięcia.

Zapadła cisza.

— To wszystko?

— Jeśli nie muszę dodawać, żebyś uważała na Selene, to tak.

Anemone odprawiła ją powolnym ruchem głowy i dobrotliwym uśmiechem.

Gdy Selene została obudzona przez Bonfire Ascetic, mrok dookoła rozświetlały tylko magiczne lampy.

— Wasza wieczność, zbliża się godzina twojego wylotu na spotkanie z jego wieczną królewską wysokością — poinformowała ją bardzo formalnie, bez krzty osobistego przywiązania.

— Dziękuję, Bonfire, zaraz będę gotowa — mówiąc to, czarna klacz spojrzała na swą nową kapę.

Zastanawiała się czy wymiana zdań z Crescent Dawn naprawdę miała miejsce, czy się jej ona tylko przyśniła. Gdy jednak założyła przyodziewek, rozumiała już, że starsza klacz naprawdę odbyła z nią tę rozmowę.

Na dziedzińcu czekała już na nią ta, która wciągnęła ją do swojej nie do końca zrozumiałej i potencjalnie niebezpiecznej gry oraz zaprzężony w cztery pegazy rydwan. Miała na sobie tę samą kapę, którą nosiła w dniu jej niedoszłego ślubu.

— Jesteś gotowa?

Niewinne z pozoru pytanie zabrzmiało dwuznacznie w umyśle Selene, przez co ta zastanowiła się nad odpowiedzią. Starsza alikornica spojrzała na nią uważnie, jakby także rozumiała przyczynę jej wahania.

— Tak, czyńmy jak ustaliliśmy.

Subtelny, prawie niewidoczny uśmiech pojawił się w kącikach pyska jej współniczki.

— A zatem w drogę.

Ciągnące rydwan kucyki nabrały rozpędu, a potem wzniosły się w chłodne nocne powietrze, tym zimniejsze im wlatywały wyżej. Gdy tylko usłyszały nazwę miejsca przeznaczenia, bez słowa obrały właściwy kierunek. Selene raz jeszcze spojrzała na oddalające się światła miasta, które właśnie o tej porze zaczynało swoje nocne życie. Zdawało się jej, że nawet teraz słyszy wypełniającą dachy domostw muzykę i śmiechy kucyków.

— Nie martw się, wrócimy tutaj — powiedziała Crescent Dawn.

Czarną klaczą targało tyle sprzecznych uczuć, że nie wiedziała już czy liczy na powrót, czy też może, gdyby los zrządził inaczej, z radością pożegnałaby się z Irydusze. Nie

wiedziała bowiem czy ten, którego ponownie ujrzy, będzie tym samym ogierem, którego przed laty musiała opuścić.

Gdy niebo zaczęło się przejaśniać, na jego tle dostrzegły eskortujące je pegazy. Trzymały się one w pewnej odległości tak, by mogły swobodnie wykonywać manewry i zauważyć zbliżające się niebezpieczeństwo, zanim to zagrozi alikornom. Selene zachowywała spokój, ale nerwowe spoglądanie na towarzyszkę podróży wskazywało, że przywiązuje do jej obecności duże znaczenie.

Godziny największego upału spędziły w małym pałacyku położonym wśród ogrodów. Używali go kurierzy oraz urzędnicy, którzy mogli tutaj znaleźć schronienie podczas swych podróży. Chociaż i w tym miejscu trzymały się blisko, to nie rozmawiały ze sobą. Selene nie potrafiąca już zachować zimnej krwi, stawała się coraz bardziej nerwowa. Bezwiednie machała ogonem, a jej łeb był zadarty. Nie potrafiła odpoczywać. Dopiero późnym popołudniem wyruszyły ponownie.

Miejsce, do którego zmierzały, znajdowało się na granicy ziem Anemone i rodziny królewskiej, lecz nie był to budynek, tak jak oczekiwała nowa zastępczyni naczelniczki rodu. Wylądowały w otoczeniu strażników w oazie, zbyt małej, by zainteresował się nią rolnik, lecz wystarczająco dużej, by na co dzień zatrzymywały się tutaj karawany. Chociaż spodziewały się śladów pobytu przyjezdnych, nie mogły nic dostrzec, tak nieprzenikniona była otaczająca je ciemność. I wtedy, w jednym momencie zabłysło przed nimi kilkadziesiąt ustawionych w równych odstępach pochodni na metalowych stojakach. Pomiędzy nimi ukazała się biała ścieżka, która odbijając światło na chwilę zmusiła alikornice, by zmrużyły oczy.

Ich uszy dosięgła kojąca muzyka. Zdawała się ona dochodzić z miejsca jeszcze pogrążonego w mroku, w głębi oazy.

Gdzieś poza zasięgiem światła poruszały się kucyki, a wnioskując z kształtów ich sylwetek, byli to gwardziści, niewidoczni, lecz zawsze obecni słudzy jego wiecznej królewskiej wysokości. Płomienie odbijały się w grotach ich włóczy.

— Bardzo finezyjne, nie sądzisz? — Crescent Dawn z nieukrywanym podziwem zwróciła się do Selene.

Czarna klacz czuła, że powinna coś odpowiedzieć, ale wtedy wyszedł do nich młody ogier o niebieskiej sierści i włosach w kolorze morskiej zieleni, w zdobnej kapie i kunsztownie upiętej fryzurze. Był on, co ciekawe, pegazem, a nie jednorożcem. Bransoletki na jego nogach brzęczały, gdy szedł do nich tanecznym krokiem.

— Witajcie, o wasze wieczności! — powitał je i upadł im do kopyt.

— Witaj...

— Nazywam się Ornamental Twig. — Faktycznie, motywem powtarzającym się na jego kapie i biżuterii były gałązki. Nawet jego brwi były przycięte tak, że przypominały zginające się gałęzie z maleńkimi wypustkami. — Piastuję funkcję szambelana na dworze ich wieczności, króla Heliosia i królowej Sundance Festival, najszcześliwszych władców jacy kiedykolwiek rządili królestwem alikornów! — powiedział na jednym oddechu, gdy tylko wstał z prędkością sprężyny, którą ktoś naciskał nogą, a potem puścił.

Klacz milczały, a jedynym dźwiękiem, jaki rejestrowały ich czujne uszy, była wspomniana muzyka. Pegaz uśmiechnął się nieskazitelnie białym garniturem zębów.

— Jeśli wasze wieczności są zmęczone podróżą, pragną się odświeżyć i posilić na osobności, zaprowadzę je do urządzonego wedle waszych potrzeb namiotu.

— Dziękujemy, szambelanie, nie jesteśmy głodne ani spragnione. Zaprowadź nas niezwłocznie do jego królewskiej wysokości.

— Proszę podążać za mną, o wieczne Crescent Dawn i Selene.

Szły za nowym szambelanem, który zdawał się być zaprzeczeniem wszystkich ich wyobrażeń o najbardziej wojowniczym podgatunku kucyków. Lecz gdy tylko weszły na ścieżkę, okazało się, że nie jest to żwirek lub pomalowane wapniem małe kamyki.

— To płatki kwiatów? — zdziwiła się młodsza klacz.

— O tak, wasza wieczność. To płatki lili wodnych, zerwanych i przetransportowanych aż tutaj — powiedział z dumą pegaz.

Widok płatków kwiatów, zbyt licznych by były wzięte z okolicy, był subtelnym, aczkolwiek wymownym znakiem bogactwa ich królewskich wysokości. Crescent Dawn dostrzegła, jak Selene wbiła w nie swe spojrzenie, to samo, które kiedyś już u niej dostrzegła. Było to zaraz przed tym jak zrugła urzędnika za nieracjonalne wydatkowanie środków. Aby ją uspokoić, jasnoszara klacz chciała wyszeptać jej do ucha: „Uspokój się, to nie są nasze pieniądze.”, jednak się powstrzymała. Rozumiała bowiem co stoi za reakcją jej następczyni.

W miarę jak przemierzały krętą ścieżkę, rozświećlały się kolejne pochodnie, a za ostatnią majaczyła sylwetka czegoś dużego. Król znajdował się w namiocie przykrytym daszkiem opuszczanym w to miejsce, skąd wiał wiatr lub świeciło słońce. Po środku znajdował się wbity w ziemię słup. Helios spoczywał na drewnianym łożu, ale gdy tylko ujrzał swe goście, zszedł z niego z gracją i wyszedł do nich.

Selene przystanęła w pół kroku. Była jakby nieobecna, gdy Ornamental Twig wygłaszał zwyczajową formułkę w obliczu swego władcy.

Spojrzenia zakochanych spotkały się i nic nie mogło ich rozdzielić.

Biały ogier uśmiechnął się dobrodusznie. Zupełnie tak, jakby nie miało dla niego znaczenia, że jego niedoszła małżonka, miast obrazić się na Anemone, została drugą najważniejszą osobą w rodzie.

— Witaj, Selene, następczyni czcigodnej i przemawiającej mądrością wieków Anemone — powitał ją cichym i przyjemnym głosem.

— Witaj... wasza królewska wysokość.

Zabrzmiało to bardzo wymuszenie, jakby zupełnie inne słowa chciały płynąć z jej ust, lecz w ostatniej chwili ktoś wzniosł powstrzymującą je tamę.

— Szlachetna Crescent Dawn, cieszę się, że ty także przybyłaś.

Klacz delikatnie skłoniła się.

— To pierwsza misja dyplomatyczna Selene i naczelniczka rodu, szlachetna i przemawiająca mądrością wieków Anemone pragnie, by zakończyła się sukcesem. Dlatego powierzyła mi zadanie wspierania tej, w której pokładamy tak wielkie nadzieje, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

— Świadczy to o wielkiej roztropności twojej matki — powiedział Helios ciepłym głosem.

Selene szybko mrugnęła oczami, a uszy skierowały się w stronę ogiera.

„Jak on może mówić o niej takim tonem! Przecież ona zniszczyła nasze nadzieje na bycie razem!” pomyślała rozgorączkowana.

— Szambelanie, zostaw nas samych — polecił król.

— Natychmiast, wasza wieczna królewska wysokość — powiedział, po czym oddalił się w mrok, idąc do tyłu, z głębokim pokłonem. Jednak muzyka grała nadal. Najwyraźniej dźwięki instrumentu wydobywały się dzięki zaklęciu, a nie pracy muzyka.

Nikt nic nie powiedział, ale dwa alikorny o jasnej sierści wpatrywały się w Selene.

— Może napijemy się odrobiny wina daktylowego — ruchem skrzydła wskazała srebrną tacę z dzbankiem i trzema kielichami.

— Dlaczego by nie — zgodził się król, po czym cała trójka uchwyciła swą magią naczynia i skosztowała napoju.

— Czy mogę prosić o jeszcze jeden kieliszek tego przepysznego trunku? Jestem bardzo spragniona po podróży — czarna klacz uśmiechnęła się bez przekonania.

Helios napełnił ich kielichy i ponownie wypili powoli ich zawartość.

— Obawiam się, że dzbanek jest już pusty — zwrócił uwagę ogier, tym samym kończąc grę jego niedoszłej małżonki na zwłokę. Mimo tej deklaracji, w zawołany sposób oznaczającej, że czas podjąć rozmowy, Selene nadal milczała.

— Pragnąłbym w szczególności uściślić jedną drobną rzecz odnośnie ukarania mojej córki, którego się domagacie. — Król spojrzał na srebrną tacę, na której znajdował się zwinięty papirus. — Przygotowałem szereg propozycji odnośnie tego jak wyglądałaby jej kara.

Helios przylewitował papirus do nowej zastępczyni naczelniczki rodu, a ta opieszale ujęła go własną magią i rozwinęła.

— Cóż, kary, którą zamierzamy jej wymierzyć, nie ma na tej liście... i moim zdaniem nie należy nazywać tego w ten sposób. Chcemy raczej dać jej szansę, by udowodniła przed wszystkimi alikornami swoją prawdziwą wartość! — powiedziała szybko Selene.

— Słucham zatem.

— Heliosie. Naszym pragnieniem jest, by królewna Winter Guilt spędziła rok na dworze w Irydusze — powiedziała w końcu, jakby się wstydząc.

Król nic nie odpowiedział, natomiast nagle zaczął spoglądać na nią z okrutną obojętnością.

— Niestety, z racji na obecnie panującą napiętą sytuację między naszymi rodami, nie mogę się zgodzić na to rozwiązanie. Skoro moja córka i następczyni tronu miałyby być zakładniczką alikrona nam tak nieprzyjaznego, to domagam się, by jedno z was spędziło analogiczny okres w Nowym Alikornopolis. Proponowałbym jednego z twoich braci.

— Heliosie, ja nigdy bym nie domagała się tego z myślą, że Winter będzie zakładniczką! Mój pomysł wynika z moich najszczerzych intencji...

Crescent Dawn zamknęła oczy. Nie mogła patrzeć na to przedstawienie.

— Moja najdroższa Selene. Jesteś w błędzie. To ja idę na ustępstwa daleko większe, gdyż nawet z twoim bratem u nas, nadal będziecie mieli przyszłą władczynię królestwa, natomiast my tylko jednego ogiera, którego możecie poświęcić.

— Nie mogę się na to zgodzić, gdyż żadnego z nich tu nie ma.

— Selene, ja wiem, że chcesz dobrze i w swoim mniemaniu uważasz, że dając Winter możliwość udowodnienia jej wartości, wspierasz nas. Jednak zapewne podsunęła ci ten pomysł sama Anemone, a to diametralnie zmienia postać rzeczy.

Ogier bezlitośnie wykorzystywał naiwność młodej klaczy. Crescent Dawn uważała, że ta otrzymuje brutalną lecz konieczną lekcję. Ta jednak zdawała się prowadzić w bardzo niebezpiecznym dla nich kierunku, więc nie mogła pozwolić by trwała ona dłużej.

— Szlachetna Selene — zwróciła się do niej, choć tak naprawdę do obojga z nich, jasnoszara klacz. — Chyba przydałoby się więcej wina daktylowego. Mogłabyś zwrócić odpowiedzialnemu królewskiemu urzędnikowi uwagę na ten istotny fakt?

Wraz z tym skończyła się jednostronna połajanka.

— Przypomnę mu o jego obowiązkach — powiedziała Selene, tuż przed tym jak wyszła z namiotu.

Alikorny milczały chwilę, a potem Crescent Dawn niespiesznie podeszła do jego królewskiej wysokości.

— Heliosie, wyjaśnij mi proszę twój problem.

— Nic nie wytargujesz, Crescent — powiedział, nie zważając na jej nieceremonialne zachowanie.

— To nie są targi, jak to ująłeś. Chodzi tylko o to, czy rozumiesz w jakiej znajdujesz się sytuacji.

— Przedstaw mi ją tak, jak ją widzisz — poprosił, ale uczynił to w taki sposób, by brzmiało to lekceważąco.

— Zgoda. Chciałeś otrzymać tę oto klacz, co się jednak nie stało. Więcej, nie uczyniłeś nic, aby tamtego dnia przeszkodzić Anemone przed odebraniem ci jej. Reprezentowała ciebie twoja siostra, na której moja matka wyładowała chyba wszystkie swoje frustracje z ostatnich kilku stuleci. Nie jestem w stanie opisać jak bardzo się wstydziłam za jej zachowanie.

— Anemone nie reaguje na mnie zbyt dobrze. Wiesz o tym doskonale.

— Tak, ale teraz widzę, że cała wina nie leży tylko po naszej stronie. To prawda, że arogancka pewność siebie nie budzi mojej sympatii, nawet jeśli jest uzasadniona. Ale również nie znajduję sensu w nieuzasadnionej bezczelności.

— Crescent, Selene dała się wmanewrować w jakiś plan twojej matki. Nie mogę tego dla niej zrobić, po prostu nie mogę, zrozum!

— Heliosie, ty nie zrobisz tego dla niej. Zrobisz to dla mnie.

— Dla ciebie? — mimowolnie zabrzmiało to jakby powiedziała coś zabawnego.

— Zrobisz to dla mnie, bo tamtego dnia zrobiłam to, co powinieneś zrobić ty.

— Nie zmuszałem cię do tego...

Spojrzenie jasnoszarej alikornicy było bardzo chłodne, tak jakby nie żywiła dla niego żadnych uczuć, żadnego szacunku wobec faktu, że był władcą.

— Wasza królewska wysokość, to nierozsądne zniechęcać do siebie ostatnie życzliwe ci alikorny tylko po to, by zwyciężyć w słownej potyczce.

Król spuścił wzrok i westchnął. Był bezsilny.

— Poproś ją do nas z powrotem.

— Tak, Heliosie.

Gdy Selene weszła, towarzyszyło jej kilku służących, a każdy niósł tacę z dzbanem wina daktylowego.

— Połóżcie je i zostawcie nas — polecił ogier. Następnie zwrócił się do swej niedoszłej małżonki.

— Selene, zaskoczyłaś mnie tą propozycją i chociaż wierzę ci bez zastrzeżeń, to muszę jeszcze uzyskać zgodę jej królewskiej wysokości. Wszak większość decyzji podejmujemy wspólnie. Także dla tej nie możemy zrobić wyjątku. Jednak zapewniam cię, że przekonam ją. Dosłownie już za kilka dni moja córka znajdzie się w Irydusze.

— Bardzo się cieszę, wasza królewska... Heliosie.

— Proponuję przenieść dalsze rozmowy na późniejszy termin, do momentu aż ta kluczowa dla nas sprawa zostanie zakończona.

— To bardzo mądra propozycja, szlachetna Crescent Dawn. Królowna w Irydusze da nam wiele okazji na pogłębienie wzajemnego zrozumienia i współpracy. Powinniśmy sobie dać więcej czasu na ich przeanalizowanie.

Żegnając się, klacze delikatnie skłoniły głowę. Pojawił się Ornamental Twig, aby je odprowadzić do rydwanu.